

MĘŻCZYZNA Z TATUAŻEM

Co najmniej 138 osób zginęło w czasie zimnej wojny w strefie granicznej wokół muru berlińskiego. Na liście ofiar jest młody Polak Franciszek Piesik.



W Miejscu Pamięci Muru Berlińskiego w stolicy Niemiec znajdziemy portrety ofiar podziału miasta, w tym Franciszka Piesika

„**W**zrost średni, oczy niebieskie, włosy ciemne, zaczesane do góry, kręcone. Twarz szczupła. Znaki szczególne – na lewej ręce na przedramieniu miał wytatuowany wizerunek długowłosej dziewczyny”. Tak zapamiętała Franciszka Piesika osiemnastoletnia Maria Słowik. Była jedną z ostatnich osób, które miały z nim kontakt. W jej domu spędził przedostatnią noc przed ucieczką z Polski.

Gen ryzyka

Mur, którym w 1961 roku komunistyczna Niemiecka Republika Demokratyczna odgrodziła swoich obywateli od Berlina Zachodniego, nie wszędzie miał formę ceglanej lub betonowej

ściany. Granica biegła bowiem częściowo wzdłuż kanałów, rzek i jezior. Także i te odcinki patrolowali wschodnioniemieccy pogranicznicy z bronią gotową do strzału. Każda próba przedostania się z NRD do wolnego świata była więc ogromnie ryzykowna. W styczniu 1967 roku podczas ucieczki przez kanał Teltow utonął trzydziestosiedmioletni Max Sahmland, trafiony przez wschodnioniemieckich żołnierzy kilkoma kulami. Zaledwie parę miesięcy później podobną próbę podjął śmiałek z Polski.

Franciszek Piesik, rocznik 1942, dobrze znał specyfikę strefy nadgranicznej i od dziecka był związany z wodą. Wychował się w wielodzietnej rodzinie w Widuchowej nad Odrą. Na początku lat sześćdziesiątych pływał na barkach żeglugi śródlądowej. Pracował też m.in. na pogłębiarce i przy spławie drzewa. Z czasem zamieszkał w Bydgoszczy, ożenił się i miał córkę.

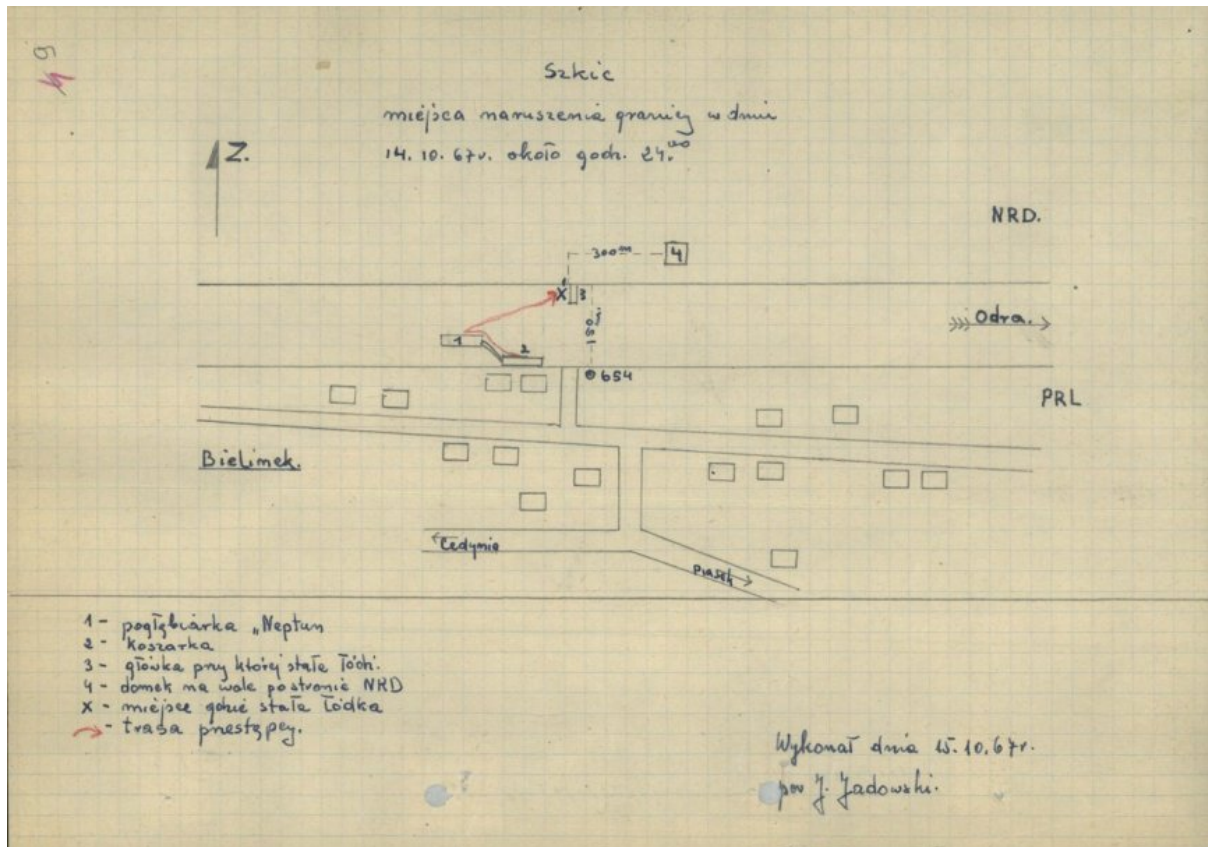
Nie brakowało mu uroku osobistego, a także pewności siebie i skłonności do podejmowania ryzyka. Dwukrotnie był skazywany na więzienie – najpierw za samodzielne oddalenie się z jednostki wojskowej, a później za włamanie do baru. Mogło się jednak wydawać, że ułoży sobie życie. Po powtórnym wyjściu na wolność podjął pracę jako spawacz i lakiernik w Bydgoskich Zakładach Metalowych Przemysłu Terenowego.

30 września 1967 roku wyjechał z Bydgoszczy autobusem PKS. Żonie Elżbiecie powiedział, że chce odwiedzić chorą matkę w Widuchowej. W rodzinnym domu zabawił jednak krótko. 2 października zgłosił się do Inspektoratu PGR Gryfino, pokazując podrobione świadectwo ukończenia czwartej klasy technikum rolniczego. Na tej podstawie został skierowany do pracy w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Żarczyn. Półtora tygodnia później stawiał się w Inspektoracie PGR w Dębnie – i w podobny sposób został oddelegowany do gospodarstwa Golice.

W czasie krótkiego pobytu w pegeerach Piesik odwiedzał braci Leona i Ryszarda, pracujących na pogłębiarce „Neptun” w Bielinku nad Odrą – rzeką wyznaczającą granicę Polski z ówczesną NRD. Pracownikom pogłębiarki przedstawiał się jako inspektor kontrolujący pegeery.

Trudno powiedzieć, czemu służyły te jego działania. Być może szukał dogodnego miejsca do przepłynięcia się przez Odrę. A może – z góry zakładając, że na drugą stronę rzeki przepłynie z Bielinka – potrzebował jedynie czasu, by zjednać sobie załogę pogłębiarki.

Każdy, kto przybył do strefy nadgranicznej, był zobowiązany do zameldowania się w ciągu 24 godzin. Piesik zignorował ten przepis. Nikt też nie doniósł pogranicznikom o jego pobycie, choć miejscowa ludność miała obowiązek informować ich o pojawieniu się obcych osób. Najwyraźniej Piesika nie potraktowano jako potencjalnego uciekiniera, zwłaszcza że kilka lat wcześniej sam pracował w Bielinku.



Łódź z „Neptuna”

W sobotni wieczór 14 października Franciszek Piesik znów bawił na pogłębiarce „Neptun” i połączonej z nią rurociągiem koszarce „Matylda”. Tam, razem z kilkoma pracownikami, wziął udział w imprezie zakrapianej alkoholem. Braci Piesika już nie było, bo – jak zwykle w sobotnie popołudnie – odjechali pekaesem do rodzinnej Widuchowej.

Krótko przed północą Piesik razem z jednym z robotników – Janem Bednarkiem – odpłynął łodzią na pogłębiarkę „Neptun”, żeby napić się wody sodowej. Bednarek wrócił na koszarce rurociągiem, który w godzinach pracy służył do wyprowadzania urobku. Piesik oznajmił, że zostanie na noc na pogłębiarce.

Gdy wkrótce na „Neptunie” pojawił się inny pracownik, nie było tam już ani Piesika, ani łodzi. Poszukiwania na polskim brzegu Odry okazały się bezskuteczne. Piesika nie było też u rodziny Słowików w Bielinku, gdzie spędził poprzednią noc. Pracownicy pogłębiarki uznali, że mógł się utopić, a łódź być może sama odpłynęła z prądem rzeki. Nie udało się jednak znaleźć sołtysa ani żołnierzy [Wojsk Ochrony Pogranicza](#). Postanowiono więc poczekać do rana.



[W numerze m.in. tekst „NRD kontra PRL”](#)

Z nastaniem świtu okazało się, że Łódź znajduje się na drugim brzegu – po stronie enerdowskiej. Dlaczego Piesik przycumował ją tam, sprowadzając tym samym na siebie podejrzenie ucieczki z kraju? Na to pytanie trudno dziś odpowiedzieć. Być może chciał w ten sposób pozostawić sobie otwartą furtkę, by – w razie niesprzyjających okoliczności po niemieckiej stronie – móc bezpiecznie powrócić na pogłębiarkę jeszcze pod osłoną nocy. To jednak podsunęło trop zaalarmowanym służbom.

Rankiem 15 października sołtys Roman Ignar zawiadomił batalion [Wojsk Ochrony Pogranicza](#) w pobliskiej Chojnie. Jeszcze tego samego dnia pracownicy pogłębiarki i Maria Słowik zostali przesłuchani. Nazajutrz w Pomorskiej Brygadzie WOP w Szczecinie wszczęto dochodzenie w sprawie nielegalnego przekroczenia granicy. Powiadomiono stronę wschodnioniemiecką, przekazując dane personalne, rysopis i dwa zdjęcia Piesika.

Służby NRD szybko ustaliły, że rano 15 października Piesik pojawił się na stacji kolejowej Lüdersdorf, skąd odjechał pociągiem w kierunku Bad Freienwalde. Stamtąd zaś kolej kursowała do Berlina i Frankfurtu nad Odrą.

Nie wiadomo, w jaki sposób Piesik dotarł niepostrzeżenie w rejon Berlina, niemal 100 kilometrów od Bielinka. W policyjnym państwie, którym była NRD, graniczyło to z cudem. W każdym razie po dwóch dniach uciekinier z Polski, nadkładając drogi, znalazł się w okolicy Hennigsdorf na północno-zachodnich obrzeżach berlińskiej metropolii. Miał przy sobie nie tylko kombinerki, lecz także szkice przebiegu granicy w tym rejonie.

Z zebranych przez nas relacji rodzinnych i dokumentów wynika, że do momentu ucieczki Piesik nigdy nie był poza Polską. Gdy jednak pracował w żegludze śródlądowej, miał styczność z marynarzami, którzy kanałem Haweli pływali z PRL do RFN i innych krajów

zachodniej Europy. Można przypuszczać, że to od tych osób zdobył informacje, które wykorzystał do opracowania planu przeprawienia się do Berlina Zachodniego.

Topielec NN

W późne wtorkowe popołudnie 17 października Piesik podjął próbę przedostania się do wolnego świata. Z przystani w pobliżu Hennigsdorf ukradł łódź motorową używaną w przeszłości przez pograniczników, a w tym samym czasie przez zakładowy klub sportowy współpracujący ze służbą graniczną. Prawdopodobnie dlatego obserwujący granicę żołnierze energetycy nie zwrócili na niego uwagi.



Infografika na podstawie szkicu sporządzonego przez zachodniobерlińską policję

Kierując się na południe kanałem Haweli, Piesik chciał zapewne ominąć półwysep dzielący kanał i jezioro Nieder Neuendorfer. Pośrodku szerokiego na kilkaset metrów jeziora biegła granica między NRD a Berlinem Zachodnim. Kawalek dalej była już zachodniobерlińska dzielnica Heiligensee.

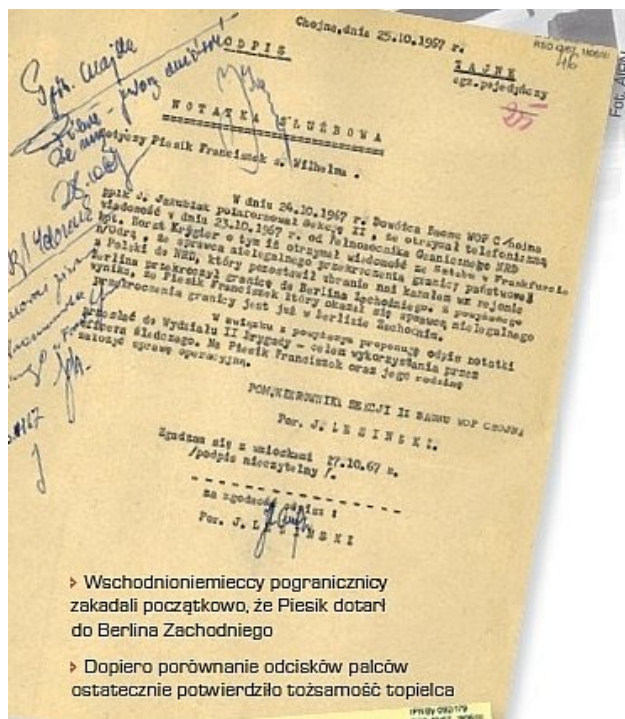
W którymś momencie Piesik został jednak rozpoznany jako uciekinier. „Wezwany do zatrzymania, [...] wyskoczył z łodzi do wody, pozostawiając [...] garderobę i inne drobne przedmioty” – zapisał później, powołując się na relację strony wschodniemieckiej, oficer WOP. Z innej notatki wynika, że Piesik dotarł do bagnistego półwyspu, który leżał jeszcze w granicach NRD, i tam pozostawił swoje rzeczy.

Tak czy inaczej, wbrew pierwotnym planom, jezioro Nieder Neuendorfer musiał przepłynąć wpław. Dla wychowanego nad brzegiem Odry młodego mężczyzny pokonanie tego kilkusetmetrowego odcinka nie powinno być problemem. Trzeba jednak pamiętać, że

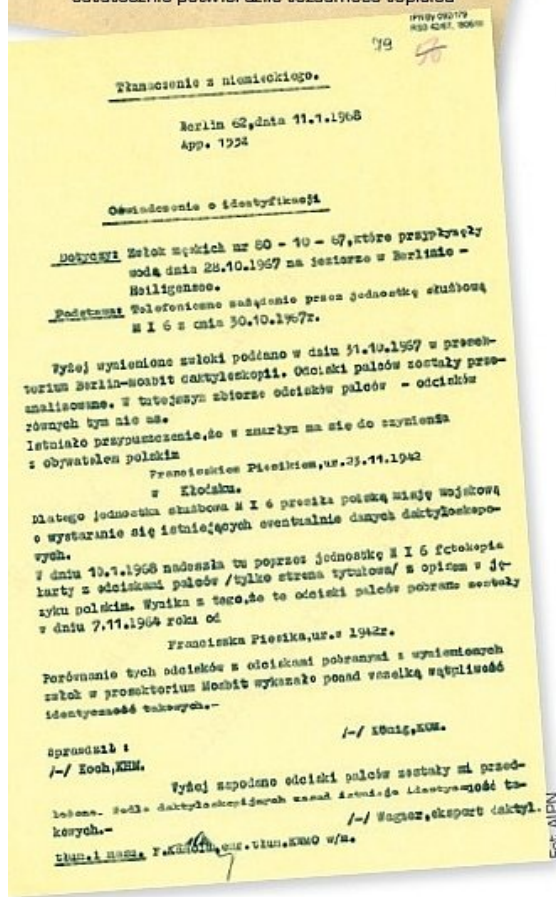
ucieczka trwała już trzecią dobę, w obcym środowisku i niesprzyjających warunkach atmosferycznych. O tej porze roku woda raczej nie miała więcej niż 10 stopni Celsjusza. Czy zatem Piesik, płynąc przez jezioro, utonął wskutek wyziębienia? A może skrył się przed pościgiem w bagnistym sitowiu i tam stracił życie?

Służby NRD początkowo poinformowały stronę polską, że pogranicznicy użyli broni. Wkrótce jednak zdementowały tę informację. W jednym z wewnętrznych dokumentów Narodowej Armii Ludowej NRD zganiono uczestników pościgu za nieużycie broni – i ta wersja wydarzeń wydaje się najbardziej prawdopodobna. Strzałów nie słyszała też policja zachodniobерlińska.

Strona wschodnioniemiecka zakładała początkowo, że ucieczka się powiodła. Po jedenastu dniach, 28 października, ciało Piesika wyłowiono jednak z jeziora Nieder Neuendorfer po zachodniobерlińskiej stronie granicy. Sekcja zwłok wykazała dużą ilość szlamu w drogach oddechowych. Nie stwierdzono śladów ingerencji osób trzecich.



- › Wschodnioniemieccy pogranicznicy zakadali początkowo, że Piesik dotarł do Berlina Zachodniego
- › Dopiero porównanie odcisków palców ostatecznie potwierdziło tożsamość topielca



Znaleziona w ubraniu książeczka żeglarska pozwoliła na wstępną identyfikację ciała. Dodatkową wskazówką mógł być tatuaż na lewym przedramieniu denata. Dopiero jednak w styczniu 1968 roku, gdy z Polski dotarły odciski palców Piesika, ostatecznie potwierdzono tożsamość topielca.

Piekło urzędów

Skandaliczne – ale typowe dla krajów bloku wschodniego – było zachowanie polskich władz wobec rodziny uciekiniera. Bliscy Piesika wspominają, że byli często nachodzeni przez funkcjonariuszy WOP. Członków rodziny przesłuchiowano w atmosferze zastraszenia, przeszukano drobiazgowo ich mieszkania. Nie informowano przy tym o postępach w śledztwie – ani wówczas, gdy polskie władze otrzymały wstępną wiadomość o identyfikacji zwłok na podstawie książeczki żeglarskiej, ani później, gdy porównanie odcisków palców rozwiłał ostatnie wątpliwości.

Żonie Piesika, która zwróciła się do Pomorskiej Brygady WOP z prośbą o udzielenie informacji o mężu lub przestanie aktu zgonu, jeszcze wiosną 1968 roku odpowiedziano jedynie, że nielegalnie przekroczył granicę Polski z NRD i jego dalsze losy nie są znane. Nawet oficjalne umorzenie dochodzenia we wrześniu 1968 roku nie zmieniło postępowania wobec rodziny. Z relacji Elżbiety Piesik wynika, że o losie męża dowiedziała się dopiero później – z korespondencji otrzymanej bezpośrednio z Berlina Zachodniego. Siostry tragicznie zmarłego utrzymują, że podobna informacja nigdy nie dotarła do ich rodziców – umierali więc z nadzieją, że syn żyje gdzieś na Zachodzie.

Polska administracja zwlekała też z reakcją na wiadomość, że prokurator w Berlinie Zachodnim zgadza się na sprowadzenie zwłok do PRL. W rezultacie, niemal pół roku po śmierci, Piesik został pochowany na cmentarzu w Heiligensee – w dzielnicy Berlina, do której nie zdołał dotrzeć. Z czasem nieopłacany grób został zlikwidowany.

Wciąż nie jest jasne, dlaczego Piesik zdecydował się na nielegalne opuszczenie kraju. Według ustaleń dochodzenia prowadzonego w PRL, utrzymywał kontakt korespondencyjny z osobami zamieszkałymi w Essen i Düsseldorfie w RFN. Z zebranych przez nas relacji wynika, że Piesikowie mieli w Essen krewnych i otrzymywali od nich paczki. Można się domyślać, że to właśnie tam Franciszek Piesik zamierzał skierować swoje pierwsze kroki na Zachodzie. Dlaczego jednak pozostawił w Bydgoszczy żonę i kilkuletnią córkę? Czy chodziło o problemy małżeńskie, o których wspomina dziś jego rodzeństwo, czy może o ciężką chorobę ukochanej matki, wymagającej terapii, która wówczas była niedostępna w kraju? A może po prostu wybrał wolność? Rodzina, niewtajemniczona w plany ucieczki, do dziś nie potrafi udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Non omnis moriar?

Po zjednoczeniu Niemiec okolicznościom śmierci Franciszka Piesika przyglądała się prokuratura w Berlinie. W 1996 roku zrezygnowała jednak z wszczęcia postępowania w tej sprawie, bo nie było dowodów bezpośredniej winy osób trzecich.

W miejscu tragedii sprzed lat znajduje się dziś skromna tablica informacyjna. Zdjęcie Franciszka Piesika umieszczono też w Miejscu Pamięci Muru Berlińskiego przy Bernauer StraÙe – pośród fotografii innych ofiar zimnej wojny. Notkę biograficzną o pechowym uciekinierze z PRL znajdziemy zaś w niemieckojęzycznej publikacji *Die Todesopfer der Berliner Mauer 1961-1989* (Ofiary śmiertelne muru berlińskiego 1961-1989). W Polsce –

paradoksalnie – prawie nikt nie słyszał o tym, co wydarzyło się 17 października 1967 roku.

Magdalena Dźwiągł – archiwistka, historyczka, pracowniczka

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

Filip Gańczak – był redaktorem miesięcznika "Pamięć.pl",

obecnie w "Biuletynie IPN", autor książek *Polski nie oddamy*.

Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981 (2017),

Filmowcy w matni bezpieki (2011),

Erika Steinbach. Piękna czy bestia? (2008).

Tekst ukazał się w numerze [10/2014](#) miesięcznika „Pamięć.pl”



Liczba wejść: 1007, od Data publikacji 07.11.2019